**B: Na początek też kilka takich metryczkowych pytań, tak my to nazywamy, takich podstawowych rzeczy. W jakim pan jest wieku?**

R: Ja?

**B: Tak.**

R: 68.

**B: 68, dobra, to takie niedyskretne pytania na sam początek. A gdzie pan mieszka? Bardziej mi chodzi o typ, czy to jest dom, czy to jest blok, czy to jest kamienica?**

R: Teraz w bloku, ale kiedyś mieszkałem na wiosce. No i jak się ożeniłem, to czekałem 20 lat na mieszkanie.

**B: Ale w końcu się pojawiło.**

R: W końcu.

**B: Dobrze, czyli w bloku. A czy obecnie mieszka pan sam czy z członkami rodziny czy z kimś?**

R: Nie, nie. Mam pięcioro dzieci.

**B: O!**

R: Trzy córki, no i dwóch synów.

**B: Ale wszyscy jeszcze mieszkacie razem czy już częściowo nie?**

R: Tylko jedna jest, z nami mieszka. Tak to wszystkie wyfrunęły.

**B: Czyli w trójkę mieszkacie.**

R: Tak. No i wnuki przyjeżdżają codziennie.

**B: Codziennie nawet. To prawie jakby mieszkały.**

R: Córka pracuje, no i przywozi nam rano dzieci, no i przyjeżdża z pracy, dopiera zabiera i jedzie do swojego domu.

**B: Czyli trochę takie dzienne przedszkole. A jakie wnuki są duże?**

R: No jeden ma półtora roku.

**B: A to malutki.**

R: A drugi ma trzy... cztery latka, do przedszkola teraz chodzi. A trzeci to do trzeciej klasy teraz chodzi i też jest u nas, bo córka pracuje.

**B: No, no, to odbieracie pewnie ze szkoły. Teraz wakacje.**

R: No teraz wakacje, no to u nas jest, tak o, przywozi córka tych swoich i bierze tego... bo tam dwie córki mieszkają na wsi, w [nazwa wsi niedaleko m1], tutaj obok. Trzy kilometry z tego, no i bierze, przywozi te wszystkie trzy. Są później do wieczora.

**B: Czyli to jest trójka, ale od dwóch córek. A które dziecko z panem mieszka? Syn czy**

ARCHIWUM BADAŃ NAD ŻYCIEM CODZIENNYM

**córka?**

R: Syn.

**B: A jaki?**

R: Najmłodszy. Adam. No to on już ma 27 lat.

**B: To nie taki aż młody.**

R: Już stary kawaler, jak to mówią.

**B: E tam, stary.**

R: No ja miałem 23 lata, jak się żeniłem.

**B: Ale dawniej to tak trochę było wcześniej. A teraz to troszkę później wychodzą...**

R: Jakoś tak człowiek... No teraz, ja nie wiem, teraz tak ta młodzież sobie olewa, sobie to, bo tamto, bo tamto. No ma też dwoje dzieci. Bliźniaczki mu się urodziły. No i ja mówię, no to żeń się. A gdzie on tam, się nie będzie żenił. Po cóż. No i tak (śmiech).

**B: No to nie chce, no. Co zrobić (śmiech). A proszę jeszcze powiedzieć, bo pan teraz jest emerytem, prawda? A przedtem, jaki zawód pan wykonywał?**

R: Ja ślusarz.

**B: Ślusarzem. I to tak przez całe życie czy tam na końcu...?**

R: 30 lat pracowałem w [nazwa dużego zakładu pracy] tutaj, bo tu u nas była [nazwa przemysłu].

**B: Właśnie [inna respondentka] mówiła, że był jakiś taki duży zakład, dużo osób tutaj pracowało.**

R: Tam byłem mechanikiem, to my remontowali te maszyny, no i tak się pracowało, bo później z początku jakoś tak mieli mi godzinowo, potem zrobili nam taki akord, że potem w dwunastu dniach trzeba było rozebrać [maszynę], wyremontować i z powrotem złożyć i ma na chłodniej chodzić, i następne rozbierane. Tak, jak w akordzie prawie, ale na dniówkę płacili. No i to tak.

**B: Czyli nie było źle. A to zacznijmy jeszcze od takiego pytania – od jak dawna pan mieszka w [nazwa miasteczka m1]?**

R: Ja już tu mieszkam od 9...(zastanowienie) 89 rok.

**B: To już będzie ile? 28 lat? A urodził się pan gdzie?**

R: Ja się urodziłem w [wieś pod m1].

**B: Aha, czyli te trzy kilometry stąd.**

R: Trzy kilometry stąd. No bo to wtedy jeszcze, jak oni tu, rodzice, przyjechali i wtedy jeszcze nie było tych, tylko akuszerka jakaś tam odbierała, ja tam nie wiem, bo ja się urodziłem, to nie, tylko tam z opowiadania, że w domu się normalnie, jako w domu, się

ARCHIWUM BADAŃ NAD ŻYCIEM CODZIENNYM

rodziło. To była tam akuszerka, która odebrała, no i tego.

**B: Czyli w zasadzie całe życie tutaj w okolicach na ziemi lubuskiej Pan mieszka. A rodzice byli z jakichś innych części Polski? Pewnie tak.**

R: Rodzice byli tu [wileńszczyzna]. Tato i mama też, tak, tu z tych stron. Oni tu przyjechali, bo oni byli na Sybirze. Na Sybir wywiezieni. Tata był 6,5 roku i mama 6,5 roku. Mama robiła w lesie, ścinała drewno, a tato robił w kopalni, tam nawet palca mu tam obcięło gdzieś, tam jak jechał, jak wozili te wózki. No i musiała wykonać swoją pracę, którą pracowała, to musiała skosić tam ileś, pół hektara tego zboża, żeby dostać kawałek chleba tam, no bo to trzeba było zrobić. To nie raz, jak tak wspominała, to płakała, że jakie tam tego, no, to nawet ten wypadek, co był w Smoleńsku, jak tylko powstał, to... moja mama miała 92 lata wtedy, to jak ten wypadek, to powiedziała "to jest wina ruskich", to nie ma że tego, od razu powiedziała "ja wiem jacy oni są, co oni potrafią zrobić z człowieka".

**B: Ale to pewnie jak przyjechali po wojnie to tutaj ci sybiracy dostawali jakieś gospodarstwa?**

R: Tak, tu było takie osiedle [nazwa osiedla], bo ojciec, tato, był w armii, w pierwszej armii, nie? No i tu było takie, w [nazwa wsi], była wioska [nazwa wioski dla żołnierzy], a on tam się osiedlił i tam było dużo tych kolegów jego z wojska, no i pracował jako na roli, no nie? No i tam brat taty był też, mieszkał, to zmarł wcześniej, ale tato tak miał, później poszedł na emeryturę, zdał ziemię na tą emeryturę i był na emeryturze i tam tylko działkę tam mieli taką.

**B: Czyli musiał zdać państwu, tak? Nie mógł dzieciom przekazać?**

R: Państwu musiał zdać, to dostał, no jak to groszowe sprawy wtedy były, co to tam, te 800 złotych czy 900 brali tam. No ale, już nie mógł, a my pracowali, to już nie tego.

**B: A proszę powiedzieć, no bo, skoro tyle pan lat mieszka w [nazwa miasta m1], to jak by pan opisał tę miejscowość? Jacy są.. Jaka jest ta miejscowość? Jacy są mieszkańcy [m1]?**

R: Jak ja tam pamiętam za moich młodych lat, no było wesoło, my się zbieraliśmy, tam ławki były przed mieszkaniami, na ulicy, nie, i się zbierali tam, kolega grał na akordeonie, my śpiewaliśmy, tak było wesoło. A teraz widzę tych, młodzi, nie ma nikogo, wszystko gdzieś pykają tymi aparatami, telefonami, to siedzą tam, to gdzieś jakieś piwo tam, to u nas jest plac zabaw jest przy bloku, bez przerwy, do rana, prawie do 4 słyszę, bo to okno nie raz otwarte, to nie idzie nawet spać, bo tak tego. Kiedyś to jakoś było, nie wiem, jakoś tak bardziej zdyscyplinowani byli, że przypuśćmy do 11 czy 12 wszystko szło już później do domu i tak się tego, ale było weselej, a teraz to ja nie wiem, to wszystko jakieś takie zawzięte, ja wiem, tam gdzie mama mieszkała, bo tam teraz córka mieszka po nich, to tam sąsiad jest taki, który, ja nie wiem, co mu przeszkadza. Żywopłot posadziłem, bo tam tata miał pszczoły, ale ja się teraz zajmuję tymi pszczołami.

**B: Ma pan pszczoły! Ale super.**

R: Tak. No i, i rozumiesz pani, te pszczoły przezimowały, to nigdy nie mogły przezimować.

ARCHIWUM BADAŃ NAD ŻYCIEM CODZIENNYM

Co się dzieje, co się dzieje? A on przychodził i stukał w zimę i ginęły pszczoły. I żywopłot był posadzony taki na dwa metry, to tam ze trzydzieści metrów przy płocie, bo to tak, żeby nie szły nisko do sąsiada, tylko żeby górą szły, to wziął później roundupem i spalił cały ten żywopłot. Ja mówię: co ci przeszkadza ten żywopłot!

**B: Boi się pszczół?**

R: Nie wiem. Nie, to nie to, że pszczoły do niego nie szły. Bo to był żywopłot wysoki, tak że one górą szły, nie? No ale spalił, no i co. Na policję zgłaszałem, ale co ta policja tam.

**B: No, a teraz pszczoły giną przecież, same z siebie, a co dopiero…**

R: To jeszcze mam trzy rodziny, ale już tutaj mam, już tam nie mam na tym, bo tam już normalnie on by mi niszczył i niszczył.

**B: A jak się [m1] zmieniło w ciągu tych lat?**

R: No [m1], dosyć tak możliwie, bo to i chodniki porobili nowe, bo to kiedyś takie były kamyczki takie, jak ja pamiętam, to takie były jeszcze poniemieckie te takie o, malutkie.

**B: Bruk taki.**

R: Taki bruk, na chodnikach nawet był. Taki jak węgiel czarny. A teraz już ładne chodniki, jeszcze tam gdzieniegdzie są jeszcze te stare, ale tam u nas jak się szło, to też takie było zaniżenie. Kiedyś żeśmy z żoną szli do kościoła, no i gdzieś się potknęła, wywróciła się i kałuża była, i cała, musiała się wrócić. No ale zgłosili do burmistrza no i zrobił chodnik, teraz robią eleganckie. Tak że...

**B: Czyli trochę jest ładniejsze teraz [m1] niż dawniej? A po tym 1989 roku jakoś było widać te różnice jak wyglądało wcześniej, a jak po tym przełomie? Transformacji?**

R: To wtedy jeszcze było komunistyczne to było to wszystko, takie zaniedbane to wszystko, no teraz to tak trochę widać, że to dbają. Kiedyś to to wszystko tak, te dzieci, co należeli do partii, to ja, no myśmy z zakładów nie raz robili, to chodnik my kładli tutaj, na [nazwa ulicy], bo tu kiedyś była PZPR nazywała się, ona kiedyś nazywała się [nazwa ulicy], ale zmienili na PZPR. No i myśmy w godzinach pracy układali te płytki, ale żeby, broń Boże, żeby nie zasypywać piaskiem, tylko (śmiech) zostawić to, a oni przyszli w niedzielę, piasku posypali, no i gościli się, bo oni zrobili. Pisali, że oni zrobili ten chodnik. No to widzi pani, to tak było.

**B: A jak by pan określił, czy zna pan tutaj w [m1] wiele osób?**

R: Tutaj znam prawie wszystkich. No nie wszystkich, ale większą część, bo tu pracowałem w zakładzie, ja pracowałem, no i tak, i tu dużo i od nas tam się przeprowadziło i mieszka już, mieszkania podostawali w blokach.

**B: Czyli i sąsiadów, tak? I tych dawnych kolegów i koleżanki, bo to był, rozumiem taki największy zakład tutaj, ten [nazwa zakładu]. Okej, no to tak, jak zapowiedziałam, będziemy mówić przede wszystkim o goszczeniu. I jakby pan miał wybrać, czy woli pan odwiedzać innych, czyli iść w gości, czy woli pan, gdy goście przychodzą do was?**

R: To zależy, jak tak przyjdą, no to się przyjmuje u nas też, tylko no różnie bywa, bo to jedni

ARCHIWUM BADAŃ NAD ŻYCIEM CODZIENNYM

lubią gościć się, a drudzy tak troszkę sknerują, trochę coś tam, coś tam. No to tak różnie jest, zależy u kogo i co.

**B: Zależy. Ale tak ogólnie, o pana jakby miało chodzić?**

R: U nas to tam zawsze jest, i lubią przychodzić, bo u nas tak, po prostu jest, tak jakby, czują się jak u siebie w domu.

**B: Czyli, zaczniemy sobie od tego, że się przyjmuje gości, tak? Bo będziemy mówić o jednym i drugim, tylko to tak było, od czego sobie zacząć. To chciałabym, żeby pomyślał sobie pan o jakiejś takiej wizycie z wielu, które na pewno miały miejsca, ale która z jakichś względów była ważna, albo jakaś taka ciekawa. Żeby pan mógł mi o niej opowiedzieć, kiedy przyjechali ci goście i byli u was. To może być coś aktualnego albo może być jakaś bardzo stara sytuacja, którą po prostu dobrze pan pamięta.**

R: Ja wiem? No tam nieraz przyjeżdżają, rodzinę mam w [nazwa małego miasta w województwie dolnośląskim]. Tam nieraz przyjeżdżają. No to tak. Ale oni na długo nie, tam na dzień, najwyżej dwa i już jadą. Tak na dłuższy czas to tak nie było gości, takich z dala, żeby długo byli, mieszkali czy coś tam.

**B: Bo to nie musi być taka sytuacja, że ktoś przyjeżdża i nocuje. Jak najbardziej może być, ale może być taka, że po prostu przychodzi na jakieś tam imieniny czy urodziny.**

R: No to tak przychodzą. Kiedyś to przychodzili i koledzy, i koleżanki, a teraz to już mamy wnuki, dzieci, to już oni przychodzą, to już cały prawie że dom zajęty.

**B: A ile macie państwo pokoi w tym bloku?**

R: Mamy cztery pokoje.

**B: No to jeszcze jest jakoś tam...**

R: Nie no, bo wtedy rodzina była duża, no to ja te mniejsze mieszkanie mogłem dostać wcześniej, ale tak wyszło, że przysługiwało nam tyle i tyle metrów, bo taka rodzina.

**B: Bo piątka dzieci, nie?**

R: No i… tak że dostaliśmy to mieszkanie, a teraz już nas została trójka, no i nie wiem (śmiech).

**B: No to jest przynajmniej pokój dla wnuków. Jakby mógł mi pan trochę opowiedzieć o takiej sytuacji, przepraszam, że o takie szczegóły będę pytać, ale one są właśnie dla nas ciekawe. Bo to często się składa na to, jak pewne rzeczy się zmieniały na przestrzeni czasów, lat. Jak to wygląda, jak ta rodzina z [małe miasto w województwie dolnośląskim] przyjeżdża? Jakby pan to mógł tak swoimi słowami. Czy oni z jakiejś okazji przyjeżdżają, czy to po prostu zawsze w jakichś tam miesiącach czy tak jakoś...**

R: Nie, to tam było, jak przypuśćmy, no co jakieś przypuśćmy, wesele czy pogrzeb, jak to mówią, to właśnie wtedy.

**B: Okazja rodzinna.**

ARCHIWUM BADAŃ NAD ŻYCIEM CODZIENNYM

R: No, takie tego. A tak to po prostu, myśmy też tam jeździli, bo ja jak za młodu to wakacje to tam spędzałem, bo tam było w tych górach, a wujek już był taki starszy, to ja mu tam trochę pomagałem, to później już się tak zrewanżował mi, że to mi to, to mi tamto. Zawsze coś mi zafundował. No i tak zawsze jeździłem tam na wakacje. Lubiłem jeździć.

**B: A teraz już pewnie dzieci tego wujka, nie?**

R: A teraz już ten wujek nie mieszka tam. Już jego córka też 80-parę lat ma, a teraz znowu jej dzieci są, tej ciotki. Czyli to taka niby kuzynka moja, ale my na nią "ciotka, ciotka", no bo była starsza, to tak nazwaliśmy ciotką i tak się nazywała. Już teraz też tam mieszka chłopak, też ma dwoje dzieci, no i ... też już zdał te ziemie na te, komuś tam wydzierżawił, bo on tam bierze dopłaty, bo to teraz te dopłaty, tam ktoś uprawia, a on tylko tyle, że tego.

**B: Ale to jak oni tutaj przyjeżdżają właśnie, to raczej z takich okazji rodzinnych, że jest właśnie jakieś wesele czy tam jakiś inny...**

R: Ale kiedyś jeszcze jak tato miał gospodarkę, to przyjeżdżał ten właśnie, na Śląsku miał tato siostrę, to przyjeżdżali oni całą rodziną. Oni mieli też troje dzieci. Przyjeżdżali to nieraz na tydzień, to no wtedy i młocka była, bo to wtedy te maszyny były takie, swoje, te śmieciarki takie, że młócili to. Młócili, pomagali, gościli się po tym i takie było życie.

**B: To nawet tak trochę specjalnie przyjeżdżali w tym okresie, kiedy żniwa będą.**

R: Na żniwa, no. Tak jak były żniwa, to przyjeżdżali, pomagali. Kiedyś jak to mieli po jednym koniu, to się zbierali we trzech, no ale tylko dwóch miało konie, no to musieli tak, jednego, u drugiego i u trzeciego, no to tato mówi "no, tam tyle roboty, kurde, musimy się narobić i tu i tu". Gdzieś kupił drugiego, czy klacz się oźrebiła, był źrebak, wychował i już mieliśmy dwa konie, to już mieliśmy swoje maszyny. To już nasza piątka szła kosić, to my już kosiliśmy sami sobie, ile my związaliśmy, ile tego, ale już nie szliśmy do kogoś, tylko u siebie. I szybciej zrobiliśmy, niż tam musieliśmy u trzech pracować.

**B: Bo inni sobie sąsiedzi pożyczali.**

R: Nie, to później się sprzęgali. Przypuśćmy, że pani ma konia, ja mam konia, bo do maszyny jeden koń nie pociągnie, muszą być dwa do tej maszyny, co kosiła. No i tak się sprzęgali, wreszcie tata mówi, że nie ma co, bo człowiek się narobi, a guzik z tego. No i właśnie z drugiego konia, dwa konie my mieli i już kosili sami sobie, już wszystko było.

**B: Ale to też tak fajnie, że taka była solidarność rodzinna, że tamci akurat wtedy mieli czas i przyjeżdżali popracować trochę.**

R: No oni tam w mieście robili, bo to on robił w górnictwie, a ciotka chyba nigdzie nie pracowała. Ona jakąś była kucharką z początku tam w tym zakładzie, a później tak przyjeżdżali, jak ten wziął urlop, to tak przyjeżdżali do nas na te żniwa.

**B: A jak to było, że wy zapraszaliście czy oni po prostu wiedzieli, że wtedy będzie potrzebne?**

R: Nie no, pisali, że będzie urlop i tata mówi przyjeżdżajcie!

ARCHIWUM BADAŃ NAD ŻYCIEM CODZIENNYM

**B: A to było jakimś takim problemem, że muszą pracować czy to takie było naturalne?**

R: Ale gdzie?

**B: No na tej gospodarce tam.**

R: Nie, nie musieli. Przyjeżdżali jako na wakacje. A u nas była robota, to pracowali.

**B: A jak to wyglądało, na przykład, z wyżywieniem i tak dalej?**

R: Mama gotowała, to już wszystko, no i ta ciotka pomagała trochę tam, no i tak było. Kury były, to na rosół czy coś. Na wiosce, jak to na wiosce.

**B: Było z czego wyżywić taką większą rodzinę, tak? Przez dwa tygodnie na przykład, nie było jakiegoś problemu? A właśnie te inne sytuacje, kiedy ta rodzina z [nazwa małego miasta w woj. dolnośląskim], jak przyjeżdża, to właśnie oni przywożą jakieś prezenty i pomagają, czy bardziej są gośćmi i trzeba się nimi zajmować?**

R: Jak coś trzeba, to pomogli, przypuśćmy przy szykowaniu czy coś tam. Ale tak to oni na długo nie przyjeżdżali, na pół dnia, czy do wieczora jeden dzień i już jechali. No bo oni też rodzinę mieli, a tutaj to tylko tak o, jak to mówię, albo wesele, albo pogrzeb. Tak się spotykali z tych dalszych stron.

**B: A to może o jakimś weselu sobie pomówimy? Bo chciałam trochę wypytać o te szczegóły, co się je, co się pije, o czym się rozmawia.**

R: No jak to na weselu, no. Na trzeźwo to na razie nic nie gadają, a potem jak popiją, to już się język rozwiąże i o wszystkim się wtedy rozmawia. No i, ale, to tak teraz to już tak robią w tych przypuśćmy klubach, czy taka [nazwa restauracji w m1], to tam mają kuchnię, gotują już. Syn już tam jak robił wesele, to już nas nic nie obchodziło, oni tam wszystko załatwili w tym, tak że... No ale jak córkę my tą starszą wydawali, to u nas w domu musieli meble wynieść, stoły poustawiać, tego, tak że no było roboty. No ale co zrobić. Wtedy nie było jeszcze, jak ona wychodziła za mąż, to nie było tak tych gastronomicznych takich tych, a teraz już jest więcej, no i można tutaj w [nazwa innej restauracji w m1] i znowu tam taka [nazwa trzeciej restauracji w m1] ma, pod tym, – też tak można tam zrobić takie małe, tam jak stara policja była też, jest tam tak i można sobie też zrobić małe takie weselicho. No a teraz... (cmoknięcie).

**B: A jak się panu bardziej podobało, tak jak dawniej, że się robiło w domu, czy tak, jak jest w lokalu?**

R: No w lokalu jest lepiej, bo człowieka nic nie obchodzi. Przyjdzie, zapłaci i do widzenia, i idziemy. A tam trzeba jeszcze naczynia pomyć, trzeba tego. No i o, tak, przypuśćmy, mama kończyła, miała 80 lat, no to zrobili my jej osiemdziesiątkę, to tam w remizie w [nazwa wsi pod m1], to tam jak raz ksiądz wtedy młody przyszedł taki, też zaprosili go, no to mówi "fajnie, pierwsze moje takie imieniny", nie imieniny tylko urodziny. No i tak jeszcze nieraz wspomina, bo on jeszcze jest tam w [nazwa wsi pod m1], no a później to już moja żona tam częściej robiła takie mamie, to czy imieniny czy coś, to przyjeżdżali wszyscy bracia, bo ja

ARCHIWUM BADAŃ NAD ŻYCIEM CODZIENNYM

mam jeszcze dwóch braci, a ja byłem trzeci, no i siostrę. Ale to wszystko przyjeżdżało, no gościło się, gościło, buzię otarło i do widzenia, poszli, a my wszystko. Trzeba było naczynia znosić, umyć, wszystko tego. Już później ich nie obchodziło. Ale jak tak później przyszło się, jak mama zmarła, to wszyscy już by chcieli wszystko. I mówi mi jeszcze siostra, bo to kiedyś mama jak przepisała na córkę moją, wszyscy się zrzekli z tego, no ale tam zapłaciła im tam kasę, mnie nie dała, bo to na moją córkę. No dobra no. To teraz siostra mówi, bo bratowa mówi "to przecież dostałaś pieniądze". "Ja nic nie pamiętam!". Jeszcze jej się należy czwarta ściana, no bo nas czterech było, nie? Ja mówię, to bierz i piątą! Ale to widzi pani, to tak jest. I żeśmy mieli jeszcze, opowiem jeszcze tę sprawę, bo ja też tam, ja już to nie mogłem sobie poradzić z tym. Mama była chora, z początku chodziła na nogi, z wózkiem tym takim tego, no jak zmarła to miała 95 lat, nie? W lecie zmarła, w czerwcu zmarła teraz. Ja do [nazwa wsi pod m1] woziłem codziennie jej obiad. Tam do tego. No i jeden dzień przyjeżdżam, nie ma mamy. Co jest? Dzwonię do bratowej. Mówi był tutaj, że moja siostra, przyjechał ten szwagier, bo chciał dowód osobisty, bo coś tego, a co tego? A, zabrali teściową. Jak zabrali? To czym żeście zabrali? Przecież ona nie chodzi. No, przewozówką. A oni, nie wiem jak oni ją znieśli, ona nie chodziła, bo, no ja skończę to. Przyjeżdżam, nie ma tej mamy, no ale, i żeby powiedziała, że chce – ja mówiłem kiedyś: bierzcie, jeżeli chcecie, pieniądze, bo dostawała tam dwa tysiące, tej, nie. Mówię: chcecie pieniądze, bierz. Na miesiąc ty, na miesiąc ty, jest nas czterech i nie ma problemu. Przyjechali, zabrali. Jeszcze mieliśmy zgłosić na policję, ale myślę: a tam, machnęli ręką. Dobra, niech sobie ma. No to półtorej roku była tam u nich, ale u nas to była taka fest kobieta, a tam to była już jak palec. Bo ja tam nie jechałem, bo ona już na mnie policję wezwała, że tego, bo jak ja wchodziłem, bo tam jeszcze konia trzymałem. Teraz o, dopiero sprzedałem niedawno, bo trzymałem konia tam, jeździłem. No i zawsze, jak tam na ogród idę kosić, to tu bramka na taką szufrygę i ona wiedziała, bo przyjeżdżała, wiedziała jak się otwiera, no ale patrzę, że ktoś tam skacze. Poszedłem, otworzyłem, ta weszła i wyskoczyła, gdzieś poszła. Myślę gdzie ona poszła. A ona zadzwoniła na policję, przyjechała policja, ja na ogrodzie koszę trawę, a ona mówi, siostra moja mówi "gości masz", ja mówię jakich gości, ja mam tu kosę, ja będę, kurde, gości szukał, ja tu mam robotę. "Chodź tu" tego, zaczęła. No i ja mówię do tych, policjantka i policjant przyjechał, i ja mówię, wie pani, jest taka sprawa. Ona wiedziała jak się tu otwiera, bo tam zamknięte, widzi pani, ja tu koszę, a tam nie wiadomo kto może przyjść, może tego, mama leży i nie tego. No ale, ta policjantka pyta kto pani otworzył drzwi. No brat. No to jak? Pani wezwała nas, że brat jej nie wpuszcza do tego. No i jeszcze jej mandat walnęli za to, że ona tego. No i ona się chyba z tego wszystkiego, nie wiem...

**B: Zezłościła.**

R: Nie wiem czy zezłościła czy co, że zabrała tą mamę bez żadnego tego. Przecież jest jeden brat, drugi brat, nie. No tamten brat trochę, ja tak czuję, że oni we dwoje tam brali udział w tym, ten młodszy brat. No, ale tak wyszło, no i co zrobić.

**B: A teraz są takie podziały przez to w rodzinie? Nie wiem, spotykacie się razem na jakieś tam właśnie jubileusze?**

*O gościach i w gościach: oblicza gościnności*, projekt badawczy Archiwum Badań nad Życiem Codziennym, transkrypcja wywiadu pobrana z: http://archiwum.edu.pl, cytując powołaj się na źródło

R: My się spotykali tak, właśnie do tej pory, a już po tym incydencie to już siostra, ten drugi brat. Z tym bratem to mam kontakt, z najstarszym.

**B: Czyli tak bardziej dwójkami się podzieliliście, tak? Że macie bliższe trochę relacje...**

R: No tak, on przyjeżdżał, jak ja nie mogłem przyjechać, to on przyjeżdżał, a tamci przyjeżdżali tylko... tamta mieszka w [nazwa średniego miasta w województwie lubuskim]. No, koło [nazwa średniego miasta w woj. lubuskim].

**B: To też niedaleko, 20 kilometrów od [m1].**

R: No, ale przyjeżdżała, wie pani (śmiech), nie wiem czy to powiedzieć, bo mama dostawała rentę, a córka brała, no opiekowała się. Musiała wszystko, i pampersy i to, bo to już... przychodziła, w szybę stuka. Mama cię woła. Do córki mojej. A co? 100 złotych żebyś jej dała. Przyjeżdżali specjalnie po pieniądze. Ja mówię "wiesz co?" – do brata mówię – "ty byś się wstydził, kurde, za 100 złotych żebyś ty przyszedł się tu... ", no i tak. I oni z tego wszystkiego tak, no ale...

**B: I to tak trochę zepsuło atmosferę w rodzinie?**

R: Zepsuło, no właśnie. A było dobrze, no ale, jak mówię. Przyjeżdżali, gościli się, jak gościli się, to było wszystko dobrze. Jak już później zaczęliśmy tego, a co ty kurde tego. Ja jeździłem do mamy, jak woziłem obiad, to już ona przyjeżdżała nie raz dwa, trzy dni była tam przy tym. To już nie miała gdzie, to na podłodze spała. Mówię "czy ty mądra jesteś, czy ty niemądra?", mówię, to jak to jest, mówię. Przyjdź, mamę odwiedź. No faktycznie, masz prawo odwiedzić, ale po co ty tu się szlajasz tu po tej ziemi. A ona jej tam wieczorem zawsze jej tam szpile, zawsze szpile, zawsze szpile. I ona przychodziła jak już tego, to później mama trzy dni spała jak nieprzytomna z tego wszystkiego, ona ją tak męczyła, nie? No ale, to za wszystko będzie odpowiadać. Jest tam nad nami Ktoś, który nad tym czuwa. No to wszystko jest tam.

**B: A wracając jeszcze do takich przyjemniejszych pewnie tematów, czyli tego przyjmowania gości. Tak rozumiem, że kiedyś tak bardziej cała rodzina się trzymała, a teraz tak trochę to tam popękało.**

R: I jeszcze powiem właśnie, tam w [wieś pod m1], jak myśmy mieszkali, bo ja tam 16 lat mieszkałem po ślubie już.

**B: Aha, jeszcze razem, z żoną mieszkaliście.**

R: Tak, tak. No i siostra przyjeżdżała już w piątek, z dziećmi, też trójka dzieci Przyjeżdżała i się u nas, bo mama już starsza była, ale tam nie szykowała, moja wszystko szykowała, to było super. Wszystko gra. Jak już my się stamtąd wyprowadzili, to już nie miał kto już ich tego, i zaczęło się takie właśnie te, takie. No, ale tego nie pamiętają, że ten. No ale takie życie.

**B: No w wielu rodzinach niestety tak bywa. A jeszcze na samym początku, zanim zaczęliśmy rozmawiać, pan wspominał, że za czasów rodziców to tak było, że tam się właśnie bardzo z sąsiadami spotykali. Jakby mógł pan opowiedzieć o tym.**

R: No to wtedy tato był w straży pożarnej i ci strażacy wszyscy to przychodzili, przypuśćmy,

ARCHIWUM BADAŃ NAD ŻYCIEM CODZIENNYM

jak ja mówiłem, dzisiaj, ta sobota, czy coś tam, jakieś tego. No to tam, jak u nas, to szykowali tam, nawet przynosili ze sobą jakieś sałatki czy coś. No i gościli się, no i później na następny jakiś znowu termin, u drugiego i u trzeciego, tak że było wesoło nawet, jeszcze myśmy się tam cieszyli, bo my mieli wtedy luz, a tak to nie.

**B: To dzieciaki tam się mogły kręcić czy dorośli was odganiali?**

R: Nie, to myśmy tego, ale później już wieczorem to już musieliśmy iść spać, a tak to ten. Tak że dzieci nie przychodzili z tymi sąsiadami, tylko my, jak już mieliśmy, to mogliśmy sobie wtedy wyskoczyć, później dłużej nawet być na dworze.

**B: Nikt nie zauważył, tak?**

R: Nikt nie zauważył. A przeważnie jeszcze, jak latem, to już my szli na siano spać, bo tam siano, to wzięli sobie kołdrę, tam tego. Patrzę, światło zgasło w domu, a my wtedy trzask, ubranie se wynieśli, ubrali się i poszli se chodzić z kumplami. No, tak że było wesoło.

**B: A rodzice tak się bez okazji spotykali, tak? Czy to było takie, nie wiem, jakieś zebranie?**

R: Nie, to nie zebranie, tylko po prostu, taka gościnność, bo oni tak jakoś, jak przyszli to oni nic nie mieli, bo tu przyjechali z gołymi rękami. I dopiero się oni dorabiali wszystkiego, nie? I to tak, z tego wszystkiego, jeden miał to, drugi miał to, tak siedzieli z początku i tak zostało, a później już jak te starzy powymierali, to już młodzież, to już tak nie była taka, żeby tak.

**B: No właśnie, to pana pokolenie, jak pewnie tam…**

R: No z mojego pokolenia, to już ja nie wiem, jeszcze chyba dwóch kolegów co żyje, a tak to wszystko poumierało już, ale oni sobie lubili…

**B: A, lubili wypić.**

R: No, i palili. Ja to nie paliłem. Paliłem, jak byłem mały, tam pamiętam, ale tak to nie.

**B: A jeszcze, jak pan wspominał, że właśnie te wesela, czy coś, co się dawniej organizowało u siebie w domu, to był jakiś podział zadań pomiędzy domownikami, kto był za co odpowiedzialny? Na przykład pan za co, jak tam było to wesele córki?**

R: To tam, po prostu u nas się szykowało wszystko, u nas w domu. Żona szykowała. Potem trzeba było to wszystko na stół poznosić, no i po weselu już trzeba było tak znowu, po tego. Na drugi dzień znowu poprawiny, i tak.

**B: Ale to bardziej żona szykuje? Bo, o to mi chodzi, czy pan bardziej załatwiał to jedzenie czy pan też pomagał w szykowaniu?**

R: Nie, nie, to wszyscy pomagali, i żona. I trzeba było pomagać też, ale przeważnie to żona wszystko szykowała. Jako kuchenne sprawy, czyli jedzenie tam, jakieś mięso, jakieś smażenia, jakieś coś tam, czy ciasto, bo ona też piecze i torty piecze, tak że...

**B: Wszystko umie.**

R: Wszystko umie.

ARCHIWUM BADAŃ NAD ŻYCIEM CODZIENNYM

**B: Dobra żona po prostu! (uśmiech) A jak się pan czuje podczas takich imprez, że właśnie przyjeżdżają goście i tak trzeba im zapewnić trochę, żeby to było całe jedzenie, żeby zabawa była?**

R: No normalnie. Po normalnemu, nic tam, że tego.

**B: Ale lubi to pan, czuję się pan wtedy tak, jak ryba w wodzie czy tak, no – trzeba, ale tak naprawdę to wolę jak jest spokojnie?**

R: Nie no, jak tu jestem, też w seniorach [klub], bo nie byłem tu, ale później mnie kiedyś tutaj koleżanka zaprosiła, na coś myśmy tu przyszli. No i trochę tam po kieliszku, zacząłem tu śpiewać, jak tego, to te mnie zaraz kurde do zespołu. Chodź, musisz, bo koniec. No i tak od tamtego czasu jestem w tym zespole, i tu i tu. Tak że no. Ale jeszcze i w [wieś pod m1] jest zespół [nazwa zespołu ludowego], który też, należę do tego.

**B: A to pan w dwóch zespołach gra.**

R: Tak, no to tam teraz mamy, byliśmy w [wieś w woj. lubuskim]. Tam były te rybne, tam są stawy te rybne, no to tam na tych, zajechaliśmy, tam też śpiewaliśmy 20 piosenek, po 10, później przerwa lekka i znowu. No, tak że mamy wesoło, jeździmy, rozrywka jest. Tam nie raz się po kielichu walnie i wtedy.

**B: No właśnie, bo chciałam zapytać co się zazwyczaj, widzi pan jakieś zmiany, co się dawniej jadło i piło, a teraz? Jakie potrawy, cóż to jest takie, mniej więcej to samo czy inne?**

R: Nie, kolosalna różnica. To jest całkiem co innego. Wtedy, to nie było tak po prostu. Mięsa to tam się prawie że, mało tam, chyba że, chyba że, coś tam, coś tam, a teraz to prawie mięso na co dzień. Ja nie wiem. Ja już nie mogę patrzeć na to mięso, bo to człowiek też chce trochę, żeby tej wagi nie mieć, ale no trzeba coś zjeść.

**B: Czyli dawniej to właśnie się oszczędzało to mięso na takie duże uroczystości, tak?**

R: Tak, takie coś było no, że, po prostu i może nie było tego. Bo to tamte lata, jak pamiętam za tych młodych, no to tam jak się kurę zabiło. Kiedyś tam nie było tego w sklepach, swoje świnie tam trzymali, to zabili. Ja pamiętam, nieraz tato, taka słonina, to była na dłoń taka, bo to 2 metry świniak, 120 kilo, nie? To tam to mięso to powędzili, a ta słonina to była taka nasolona z czosnkiem, i to w takim worku jutowym, to tato wieszał na taki hak, na takiej szynie i to w tej soli wisiało. No ale my to, łebki, to drabinę, tę skórę my ściągali, to nam tak smakowała. (śmiech)

**B: Ale to wyjadaliście tak po kryjomu trochę?**

R: Po kryjomu. Później już wiedzieli rodzice...(śmiech)

**B: Że jakoś znika. (śmiech)**

R: Że już nie ma tej skóry na słoninie. (śmiech)

**B: A ta słonina to była na jakieś okazje konkretne?**

ARCHIWUM BADAŃ NAD ŻYCIEM CODZIENNYM

R: Nie, to tak było, czy potem do smażenia coś, czy do zupy jakieś skwarki, czy pierogi się robiło.

**B: Aha, ale tak na co dzień też? Nie tak, że ooo, na Boże Narodzenie?**

R: Nie, nie, nie. To było tak na co dzień. Na przykład pierogi, bo tam mama robiła zawsze te, jak to mówią, ruskie pierogi, to ona tam robiła. To nie tak jak teraz mówią, że ruskie pierogi to ze serem. Ruskie pierogi to były tak: cebulka przysmażona, skwarki przysmażone i to z ziemniakami razem wytłuczone i to zrobione z tego pierogi, to jest normalnie pycha. A teraz mówią, że ruskie pierogi to są ze serem. To nie są, to nie były, ze serem. To były jak mówię, ze skwarkami, cebulka i wtedy jeszcze polane tym tłuszczem ze słoniny, to wtedy to.

**B: A właśnie, takie pierogi na przykład też się podawało na takich imprezach czy to było raczej tak na co dzień jedzenie?**

R: Też mogło być, tak jak tego.

**B: Tak wypadało.**

R: Tak wypadało. Jak były, to były i pierogi też. No i gołąbki też robili. Nie wiem, czy pani wie, co to są gołąbki?

**B: Tak, pewnie.**

R: To są takie tego, tam ryż i mięso.

**B: Mielone i w kapuście.**

R: Tak, zawijane takie, no. U nas to tam siostra to robi te garłacze, ja mówię. (śmiech)

**B: Takie wielkie.(śmiech)**

R: Takie duże. (śmiech) A niektóre to takie maluteńkie robią. A moja to tam, jednego zjesz i starczy.

**B: Nie żałuje.**

R: No bo liście duże, mówi, to co, będę rozcinać. To tak, robi.

**B: A co się piło dawniej na takich imprezach?**

R: No, była ta oranżada taka trochę, ale tej oranżady to ja nie wiem, bardzo tak. Bardziej tak chyba herbaty, kompoty, takie swojskie, nie?

**B: A z alkoholu?**

R: A z alkoholu, to była ta czerwona, ta z etykietką. Pani nie pamięta. Taka była czysta wódka z czerwoną naklejką, później to była Wistula, się nazywała, no różnie.

**B: Ale to jakoś ją było najłatwiej dostać?**

R: Ona tylko była taka, tylko ta była. Nie było takich o, jak teraz. Były może droższe, te koniaki tego, ale to jak te... (zastanowienie)

**B: To się nie piło raczej.**

ARCHIWUM BADAŃ NAD ŻYCIEM CODZIENNYM

R: Nie, to u nas w gospodzie. U nas tam była gospoda w [wieś pod m1], to tam taka pani sprzedawała, starsza pani, ona już tam kupę lat sprzedawała, to te wina, które takie były mocniejsze, to stały na samej górze. Tam ona nie sięgała, bo mówi i tak nie piją, i tak! Ale później już, jak te starsi powymierali, a te znowu już ode mnie starsi chłopaki, mówią niech pani poda to. "A gdzież ja będę tam sięgać!". No ale podała. Jak oni spróbowali, całe wszystko wykupili. Ono to wino stało już parenaście lat. Takie smaczne to wino, wypili wszystkie. (śmiech)

**B: Dobrze leżakowane. A wino się dawniej piło?**

R: Też, robili.

**B: Takie domowe. Czy nalewki jakieś.**

R: W butlach. Nalewki chyba tam tato nieraz robił, takie, przypuśćmy, ale to już były takie lecznicze, z aloesem.

**B: Z aloesem robił, tak?**

R: Tak, ten kaktus, przypuśćmy, było trzy części, jedna część tego soku z aloesu, druga część miodu, a trzecia był spirytus. To trzeba było tak, jak butelka była jasna, bo to te litrowe, białe, to się gazetą zawijało i to musiało stać w ciemnym i co jakiś czas sobie to przełożyć.

**B: A skąd on brał ten aloes? Bo to kiedy, w latach 90. czy przedtem?**

R: Tak, to mieli kwiaty, mieliśmy w doniczkach.

**B: Ale to w latach 90. czy przedtem też?**

R: Tak. Nie no, jak już, ja wiem, to już tak było może, lata 80-te, 70-te, o tak w tych latach, to wtedy to nawet my, jak już takie chłopaki byli, to nawet tato nam po takim kieliszeczku, żeby tam gardło se przepłukać tym, bo to takie niby lekarstwo było. Ono pomagało przy trawieniu, przy gardle. Ja też jak teraz mam zrobione, jak mnie coś gardło bierze, to już nie biorę żadnych, tylko to sobie pomalutku tak tego i ono mi tam oczyści.

**B: Ale to właśnie, to bardziej nie było dla gości na imprezę, tylko bardziej dla siebie.**

R: Nie, nie, dla swoich.

**B: Czy tam po obiedzie, na lepsze trawienie, bardziej takie coś.**

R: Czy, mówię, jakieś przeziębienie, to się brało.

**B: A na imprezę to bardziej była wódka jednak.**

R: Wódka, no a i nieraz jakie wino, zrobione było w butli, to i wino pili też. Pierwsze początki.

**B: A piwa się wtedy nie piło?**

R: Nie. Piwa nie.

**B: Nie było popularne. Chociaż w sklepach chyba było.**

R: Ja tu robiłem jeszcze, jak mieszkałem tam, to ja miałem, ja wiem, po 120 litrów wina

ARCHIWUM BADAŃ NAD ŻYCIEM CODZIENNYM

robiłem. Bo to porzeczki były i winogron był, to wszystko tam, bo to robili i z truskawek, ale z truskawek to nie bardzo. Mnie nie smakowało. Ale tak z winogrona, z porzeczek czerwonych, czarnych, jak zrobił wino, to ło! Super było. (śmiech)

**B: A jeszcze chciałam dopytać, jak to wygląda teraz, czy częściej są takie imprezy, kiedy ktoś przygotowuje jedzenie czy takie składkowe, że na przykład każdy z gości coś tam przynosi?**

R: No teraz, u nas, jak jest już syn się ożenił i druga córka przychodzi, no to tam coś niecoś przynoszą, czy jakąś sałatkę zrobi, czy coś. To tam już tego, to już moja mówi, jak przynosicie, to musi każdy coś tam, żeby nie ja.

**B: A dawniej jak było?**

R: Raczej, ja wiem. Nie pamiętam już jak było, coś też tak było, mi się zdaje, że podobnie było, tylko że jak sąsiad przychodził czy coś, to tam coś przynosił, to przypuśćmy, też sałatkę czy coś tam. Ja nie wiem już teraz dokładnie jak to było. Ale chyba tak, chyba coś tam przynosili ze sobą, jak tego.

**B: Jeżeli chodzi o okazje, gdyby miał pan porównać, jakie wy obchodzicie okazje, z jakich się spotykacie, zapraszacie gości do siebie**

R: A no to jak imieniny, przypuśćmy.

**B: Dalej się obchodzi imieniny?**

R: No dalej, tak, robimy tak, jak jest. No, ale to już teraz, nieraz tam przyjdą, ale to w tygodniu przychodzą, koleżanka czy kolega tam przyjdzie, a tak już jak jest, przypuśćmy, w niedzielę, no to tam o, dzieci przyjdą i tak posiedzimy.

**B: Czyli tak, w sobotę, w niedzielę, to tak dla rodziny, a w tygodniu jakieś pojedyncze osoby?**

R: Tak, kto tam przyjdzie. Teraz jak już tam jesteśmy w klubie seniora, to już tutaj, jak już mamy imieniny, to tutaj przynosimy, jak w tym miesiącu. Tu mamy takie 3 miesiące kwartalne, kto imieniny obchodzi, to później tutaj są spotkania.

**B: Słyszałam, że tutaj są takie kwartalnie obchodzone, w tej sali właśnie. A jak się tak zaprasza, do domu czy do lokalu?**

R: Nie, do lokalu nie. Może tam ktoś robi, że w lokalu, niech robią też w lokalach.

**B: Ale pan albo żona?**

R: U nas na razie, no tylko wesela, co w lokalu.

**B: Czyli tak już naprawdę, że jest mnóstwo gości.**

R: No, to już wtedy tak. Jak małe, to tu, u nas. Mamy mieszkanie dosyć spore, tak że zmieszczą się.

**B: A to jakoś tam trzeba jakoś zapraszać czy nie? Tak oficjalnie?**

ARCHIWUM BADAŃ NAD ŻYCIEM CODZIENNYM

R: Tak przypuśćmy się mówi, no będziemy w tym i w tym dniu, żeby tam, no i każdy tam.

**B: Jednak jest, nie że wszyscy tak wiedzą.**

R: No wiedzą, że jest i przychodzą.

**B: A jakieś przygotowania? Trzeba specjalnie przygotować mieszkanie czy wy się musicie przygotować?**

R: Nie, no, mieszkanie zawsze przygotowane jest do przyjęcia. (śmiech)

**B: Jest porządek, więc nie ma problemu, specjalnego, wielkiego sprzątania?**

R: Nie ma tam takiego, no ale, my też jeździmy. Moja żona ma dużą rodzinę, dużo rodzeństwa, to tak w [małe miasto w woj. lubuskim] ma tam siostrę, to tam też jeździmy na imieniny, on Stanisław, ona Aniela, to tak, jego są to jedziemy do niego, jak jej to jej. To znowu jedna w [średnie miasto w woj. wielkopolskim] tam mieszka, druga tu w [m1] mieszka, to też tak jedziemy, jak imieniny to mówią, że w tym i w tym dniu są imieniny, no i my sobie tam jedziemy.

**B: A to jak oni przyjeżdżają, to taka duża rodzina tutaj. Nie tylko dzieci z wnukami.**

R: Nie, nie, to jeszcze jest ...

**B: To ile to jest osób?**

R: No jest dosyć sporo.

**B: Ale ze 20, tak? Się zmieści tyle?**

R: No tak 18, 19, no zależy jak tam. Bo tam i komuś nie pasuje, ale jak tego, to jest tak, do 20 osób tak średnio.

**B: No, to tak jak moja rodzina, też się, w takim mieszkaniu w bloku, ale w 20 osób właśnie zaprasza, tak potem ciasno jest.**

R: I żona tam zawsze zgotuje tą zupę tą... jak ona się nazywa, flaczki i szwedzką. Nie szwedzką, jak on się nazywa ... (zastanowienie)

**B: A z czego?**

R: Zupa z takich, tak jak, ona ostrawa troszkę. To nie zupa, bo to ...

**B: Taka gulaszowa?**

R: Gulaszowa, właśnie.

**B: Tak jak drugie danie od razu, nie?**

R: Tak, bo to każdy, bo tam jest dużo mięsa. Moja jak robi flaczki nawet, to kupuje te żołądki, to wszystko kroi tam, te żołądki i do tej zupy, to taka dosyć, takie robi pikantne, że smakuje. Nawet dokładki biorą sobie.

**B: Specjalistka. A jakieś torty, ciasta, coś?**

R: A torty, tak.

ARCHIWUM BADAŃ NAD ŻYCIEM CODZIENNYM

**B: Czyli jest i słone, i słodkie.**

R: Tak, i ciasto jest, i torty są. Jak już imieniny, no to już tort musi być, i to taki zarypiasty, wysoki taki, kurde. I tego. I kawa no, herbata, kto już tam co tego.

**B: A alkohol teraz też się pojawia?**

R: Też, też.

**B: A się jakoś właśnie zmieniły te alkohole czy tak jak dawniej, że to jest raczej wódka, czy teraz już się pojawiają inne, że na przykład piwo czy coś?**

R: I mamy taki ze swojej roboty też alkohol, który lepiej smakuje i już, przypuśćmy, niektórzy wolą swój, jak ten. Po tym, jak się wypije, ten, jak to mówią deptana czy swojska, to mówią, że rano wstajesz i głowa nie boli nic, a po tej to i kaca, i smali, mówi, język staje kołkiem, a tam jak wstaniesz, wszystko gra.

**B: Wiadomo, co się tam włożyło.**

R: Chemia, tam jest chemia. A tutaj wiadomo. Ale to się robi z winogrona, przypuśćmy. Gość tam ma jednego, to ja wiem o tym, że robi, to samo winogrono, a nawet teraz ściągał z brzozy sok i na tym soku robił to. Jakie to pyszne, to mówię pani, że szok.

**B: Soku z brzozy nigdy nie piłam.**

R: Ale to dodał tam owoców, i to przefermentowało, ono, wie pani jaki musi być smak tego zacieru, czy nie?

**B: Nie, zacieru nigdy nie próbowałam.**

R: Musi być gorycz, nie może być słodkie. Bo wino to może być półsłodkie, może być, jest też wytrawne. O, tak jak wytrawne wino. Piła pani?

**B: Tak, wytrawne tak.**

R: To tak samo ten zacier musi być, taki. Jak ma taką, ja już tu mam, jak sprawdzę, to znaczy się, że można gotować. (śmiech)

**B: A jak pan mówił, że pszczółki od dawna ma, to miód pitny, jakieś takie rzeczy też się pojawiają?**

R: Nie, nie robię tego.

**B: Miód to miód.**

R: Sam miód, tam. Zależy. Teraz jakoś tak, w tym roku było bardzo słabo. Pogody nie było i wziąłem trochę, tyle co dla siebie miodu, tak to nie było miodu. A inne lata, nie raz, to było.

**B: Było więcej.**

R: Ale zresztą teraz to, widzisz, i pryskają, i te. Pszczoła po prostu ginie. Jak to mówią, pszczoła zginie, to i my zginiemy.

**B: No, dlatego trzeba chronić, a nie jak ten sąsiad, który tam jeszcze wykurza.**

ARCHIWUM BADAŃ NAD ŻYCIEM CODZIENNYM

R: No, ale co zrobisz.

**B: No właśnie. A jeszcze takie mam pytanie. A jak zazwyczaj się kończą takie wizyty? To jest bardziej późno w nocy czy bardziej tak po prostu pod wieczór?**

R: Raczej późno w nocy, tak dosyć, później pożegnanie, to i gadanie, swoje sprawy.

**B: A o czym się rozmawia w czasie takich imienin, jak tam rodzina ta dalsza?**

R: A to wszystkie tematy, takie, siakie, kto, co, wszystko tam idzie już. (śmiech)

**B: Ale takie bardziej tam o znajomych, co u kogo słuchać czy takie nie wiem, polityka też?**

R: Oj, polityka też.

**B: A nie kłócą się ludzi wtedy?**

R: Ja to, przypuśćmy, jak tam ze szwagrem, to ja nie mogę. Bo ja jestem za tym, a on za tym i wtedy widzę, że on zgrzyta zębami, to ja już się nie odzywam wcale. Mówię pies cię drapał. Ty wiedz swoje, ja swoje i gra. (śmiech)

**B: Ale się pojawiają, takie różne tematy. A teraz tak ogólniej trochę, jakby, bo tu już trochę o tym rozmawialiśmy, ale o takie niektóre rzeczy chciałam dopytać. Czy te, jak się kogoś zaprasza, tak obecnie, to bardziej to są na jakieś święta, uroczystości, czy bardziej też są takie sytuacje, że po prostu na pogaduchy, na kawę, na grilla, tak posiedzieć sobie bez okazji?**

R: Nie no, tak, przypuśćmy, to sąsiadki tak przychodzą, bez żadnego zapowiedzenia, zastuka, wchodzi, kawę wypije, to ciastko, to to. No tak na grilla, to tam u nas, kiedyś jeździliśmy na działkę do grilla, teraz już jakoś tak, żona już tak troszkę, nogę ona ma tam, ranę na nodze, nie może tam tego, teraz znowu rękę złamała. No i chodzi w tym takim temblaku, zawinięte. I takie to życie. Co zrobisz. Zamiast teraz trochę użyć życia, to znowu choroba przychodzi.

**B: Ale z sąsiadami są jakieś takie dobre relacje, takie odwiedzanie się trochę po domach?**

R: Tak, sąsiadka przyjdzie, to jedna, druga, to posiedzi, ploty trochę. Ona wie tam co, a tu coś wie i człowiek wie wszystko, co się dzieje dookoła.

**B: A jak się zaprasza gości, to jak, telefonicznie czy osobiście czy SMS-em?**

R: No nieraz się dzwoni, a nieraz jak się było, no to na ten a ten dzień, tam przychodzicie i o, tak. Nie raz to człowiek zadzwoni, też się tak umawia.

**B: Jakie ma pan odczucia, jak są takie niezaplanowane wizyty, że ktoś tak mówi "a byłem w okolicy i tak wpadłem".**

R: No to też wpadnie, no cóż, nie wygonisz go. (śmiech)

**B: A jak się pan czuje? Woli pan, jak jest zapowiedziane, czy tak nie robi panu różnicy, można tak wpadać sobie?**

ARCHIWUM BADAŃ NAD ŻYCIEM CODZIENNYM

R: No, ja wiem. Zależy jeszcze w jakiej okoliczności. No bo jak człowiek przyjdzie zmęczony czy coś, to też trochę niezadowolony, ale jak tak to o, to sobie pogadamy, nawet po kielichu i już później wszystko gra.

**B: A zdarzały się panu takie sytuacje, że tutaj pan był zmęczony, a tu ktoś przychodzi i siedzi, i jak mu teraz dać do zrozumienia, że się jest zmęczonym?**

R: Jeden zauważy od razu, że tego, dobra, to ja już idę. A niektóry to albo udaje, że nie widzi, albo no, tak.

**B: Ale zdarzają się takie sytuacje?**

R: Zdarzają się.

**B: A to bardziej kogo dotyczy? Z sąsiadami czy z jakimiś tam kolegami, czy z rodziną jakąś?**

R: No teraz to już takie mniej tych, odwiedzają, ale kiedyś to kolega przyjechał, koleżanka przyjechała. Teraz to ona bardziej przyjdzie nieraz, ale ja tam czasem idę do nich, to też widzę, on taki zbity, jakiś taki. Kurde, mówię, coś ty taki, nie pokazujesz się. "Oj tam, coś tam!". Ja tam zawsze ćwiarteczkę postawię, to wypijemy i się rozkręci i już później gra. (śmiech)

**B: I już jest dobrze (śmiech). Ale to kolega z pracy czy tak...?**

R: Z pracy.

**B: Jeszcze ze starych czasów trochę, tak?**

R: Tak.

**B: Ale tam właśnie tak się wpada bez zapowiedzi, tak? Do tych, nie tylko do sąsiadów, ale i do tych kolegów z pracy, to bez zapowiedzi.**

R: Tak, ja tam przychodzę, pukam w drzwi to zobaczą i "ooo, dawno cię nie było", wchodzę i to kawę zaraz szykuje, to tego, i tak gadka, chwilę pogadamy. Jak zaczniemy gadać, to zejdzie długo.

**B: Do nocy?**

R: Nie, do nocy nie, ale tak parę godzin zawszę tam, nim się człowiek poprzypomina, a już trochę już, ta pamięć też już nie, bo już człowiek nie pamięta, wie kto, ale nazwisko trudno powiedzieć.

**B: Wyleci z głowy.**

R: I on myśli, i ja myślę, później przyjdzie do głowy i tak, o.

**B: Czyli takie wspominki często to są. Co pan lubi w przyjmowaniu gości u siebie w domu?**

R: Wesołość. Ja to lubię pośpiewać.

**B: Towarzystwo, żeby sobie wspólnie…**

ARCHIWUM BADAŃ NAD ŻYCIEM CODZIENNYM

R: Towarzyski taki, jestem taki, jak to mówią, do tańca i do różańca, o. (śmiech)

**B: A tańce też się zdarzają?**

R: Pewnie! Bez tańców to... my tu [w klubie seniorów] cały czas, jak tego, to mamy tańce.

**B: No, tutaj to słyszałam, ale w domu też się zdarzają?**

R: W domu jak wesele było, czy tam jakieś większe tego, to też tam nieraz. Bo to szwagier na akordeonie, a ja akordeon jak raz mam, to zaraz weźmie i tam zacznie.

**B: Tak? I na imprezie nawet pogra? Ale fajnie, to taka muzyka na żywo. A czego pan z kolei nie lubi w goszczeniu?**

R: Nie lubię jak palą papierosy. Bo niektórzy to widzą, że nie palę, a niektórzy to...

**B: Bo pan nie pali.**

R: U mnie nikt nie pali. Mam dwóch synów i trzy córki, to nikt nie pali papierosów. No i przyjdzie takie, i zapala, nie pyta się czy tak... To ja już mówię, nic nie mówię, pies cię drapał. (śmiech) Ale potem tydzień czasu musimy wietrzyć, bo to u nas, jak tego, jak przyjdę tylko, kto tu był, no kto był, siostra [imię], siostra jej to też palaczka taka, że. No ale co.

**B: Niegrzecznie by było.**

R: Jakoś trzeba wytrzymać.

**B: No, a to strasznie śmierdzi, jak jest w domu niepalących. A zdarzyło się kiedyś tak, że jakiś gość się zasiedział, tak że siedział i siedział tak długo?**

R: No jest tak czasem, też jest. Tu widzisz, że nie idzie wytrzymać, ale jeszcze. Nie ma jak powiedzieć idź sobie, czy coś tam.

**B: A no właśnie, co pan wtedy robi?**

R: No nic, jakoś trzeba wytrzymać, aż widzę, że już tego (śmiech).

**B: Nie wypada jednak powiedzieć, że już jest późno i wiesz..**

R: Nie, nie. Sami muszą się domyślić.

**B: A lubi pan takie sytuacje, kiedy ktoś zostaje na noc?**

R: A to jak, przypuśćmy, ktoś, tak z bliska to tam nie, ale jak tak z daleka, to tam nieraz tego. To już moja żona mówi, dobra "to ja ci rozścielę jak chcesz i się położysz", no i wtedy.

**B: A jak się pan wtedy czuje? Bo niektórzy po prostu tak mówią, że się trochę czują jak w nie swoim domu.**

R: A ci co śpią, tak?

**B: Nie, nie, że niby się jest u siebie w domu, ale jak się kogoś nocuje, to potem często zakłóca się rytm, że trzeba na przykład wcześnie wstać, albo chce się normalnie wstać, a tutaj ktoś jeszcze śpi i trzeba być cicho, bo nie można nic robić.**

R: Bo to człowiek musi już, ani tam trzasnąć drzwiami, ani stuknąć. No ale, ja też jak do

ARCHIWUM BADAŃ NAD ŻYCIEM CODZIENNYM

kogoś pojadę i u kogoś śpię, to też żebym nie głośno, żebym ich nie usłyszał, drzwi tam leciutko. Taki jest człowiek...

**B: Wyczulony trochę.**

R: Wrażliwy, nie.

**B: I co jeszcze chciałam o tym nocowaniu zapytać... a kto zazwyczaj, jak już się tak zdarza, że właśnie ktoś nocuje, to kto to jest, to jest jakaś dalsza rodzina zazwyczaj, czy koleżanki czy koledzy?**

R: Nie, koleżanek i kolegów nie, to tak bardziej z rodziny, ale to już jak przyjedzie ktoś z dalsza czy coś tam, nie. A mam iść gdzieś tam. A moja żona mówi to zostań tu, po co masz iść, jak możesz tu.

**B: A wy macie jakiś właśnie taki pokój gościnny czy wtedy trzeba ustąpić jakoś własny?**

R: Nie, nie. My mamy cztery pokoje, to tam nie ma problemu.

**B: Dobra, to myślę, że tę część mniej więcej omówiliśmy sobie, czyli to przyjmowanie gości. Chciałam tylko tak, podsumowując, jakby miał pan porównać, czy w jakiś sposób pod względem przygotowywania się, czy przebiegu tej wizyty, czy takich odczuć, które się ma a propos tej wizyty, czy jakoś się różnią te wizyty w zależności od tego czy to są przyjaciele, czy to jest najbliższa rodzina, czy to jest jakaś dalsza rodzina? To jakoś inaczej wygląda?**

R: Nie, jak się szykuje, czy ci, czy ci przyjeżdżają, to jednakowo. Zależy co tam jak tego, no ale tam przeważnie jakieś udka, czy tam rosół jakiś, moja tam zaraz makaron robi.

**B: Sama?**

R: Tak, to już jest nie to, co te kupne.

**B: No, no pewnie, że nie.**

R: Rzuci tam parę jajek, to on aż żółciutki ten makaron.

**B: A jest trochę taki podział, że żona jedzenie, a pan właśnie ten alkohol czy coś tam?**

R: No, no, to tak jest.

**B: No, tak jest. Każdy za coś tam swojego odpowiada. A kto jest bardziej taką duszą towarzystwa, że potem ma tak zabawiać gości?**

R: To już wtedy może ja. Przeważnie, żona to tam bardziej kuchenne sprawy, takie o, a tak to... no wszyscy gadają, kto ma jakiś tego, wtedy język się rozwiązuje, jak wypiją po kielichu czy co, pewnie.

**B: Dobra, to teraz w drugą stronę. Jak to jest być gościem? I znowu, jakbyśmy zaczęli od tego, czy mógłby pan sobie przypomnieć jakąś taką sytuację, kiedy pan jechał w gości i jakoś dobrze pan pamięta tę historię, bo ona była ważna albo coś tam się ciekawego zdarzyło?**

ARCHIWUM BADAŃ NAD ŻYCIEM CODZIENNYM

R: Nie no, jak jeździłem tam do rodziny, to też tak samo. To naszykowali tam i widać było, że tego, pośmiali się, powspominali te sprawy takie. Tak że nie było tak tragicznie, żeby tam coś tam, tego. Przeważnie takie pozytywne sprawy.

**B: Ale to, na przykład, jak mówił pan o tych imieninach, co się jeździ do [małe miasto w woj. lubuskim], do [średnie miasto w woj. wielkopolskim], to jak się jedzie, to jakoś się trzeba przygotować na to, żeby być gościem?**

R: Nie. W samochód i jedziemy.

**B: Trzeba sobie jakieś ubranie inne kupić porządne albo prezent?**

R: Nie, zależy jaka pogoda. No prezent tak się bierze, bierzemy prezenty.

**B: A co się daje w prezencie?**

R: To różnie. Zależy jak tego, to tam nie raz i połówkę, i jakieś tam coś tam. Ale zależy kto tam, przypuśćmy, no to się tak pyta, co chcesz, co byś chciała, co tego. Tak że...

**B: Raczej takie do osoby dopasowane. Tak, jakie by chciała.**

R: No, przypuśćmy, jakby chciała takie, coś, to tam jak jest coś droższe, to we trzy się składają i kupują taką rzecz jedną, no i wtedy zadowolona.

**B: A właśnie, bo to już nie pamiętam co mówiliśmy. Jedzenia jakiegoś się nie zabiera, znaczy, nie wiem, sałatkę?**

R: Nie, nie, jak już jedziemy na te, to już nie.

**B: To już tylko prezenty.**

R: Tak.

**B: Dobra. A inne rzeczy wyglądają podobnie, jak wtedy. Czyli to jakie tam się dania pojawiają, co się pija.**

R: Tak, to już każdy, co tam naszykuje, to tak już jest.

**B: No dobra, to tak ogólnie, to jakby miał pan powiedzieć, kogo pan i z jakich okazji odwiedza? Tak w ostatnich czasach.**

R: No z okazji, to imienin, o kolegę jak zajadę to odwiedzę, jak tam tego. A tak to, po prostu, ja wiem. No do córki tam o nieraz, wnuki "a dziadek przyjedź, bo tam chcę tego", już dzwoni do mnie, bo on już czeka na mnie, to tam zajadę, to trochę pobaraszkuję, to tego. To na dworze, to mi tam pokazuje to to, to to ma tam, to ma taki motorek, to pokazuje mi tam, kluczyk zobacz. Mówię dobra, ten kluczyk ja ci ukradnę. Nie!, mówi, "tu musi być", tak że tego.

**B: To takie miłe. A czy do tej siostry i brata, z którymi takie trochę gorsze relacje są, to też się do nich jeździ w gości?**

R: Kiedyś jeździliśmy, tu my się spotykali.

**B: A teraz?**

ARCHIWUM BADAŃ NAD ŻYCIEM CODZIENNYM

R: Teraz nie.

**B: A jak są jakieś Święta – Boże Narodzenie, Wigilia?**

R: No nie było takiego, po prostu. Ona się już odsunęła i po prostu, jak tą mamę wzięła, bo ona wzięła na Trzech Króli, jak raz, i od tamtego czasu z nią kontaktu nie było. No nawet teraz jak był pogrzeb, bo tu w [m1] chowali mamę, to my siedzieli, w [nazwa restauracji w m1] tam była stypa, no i siedzieliśmy tam, oni jakby nigdy nic. Ja miałem wstać, no ale, i mówię że, bo to były, przyjechali jej tam jakieś swaty, oni w [duże miasto w woj. opolskim] gdzieś mieszkali, czy gdzieś. Później się wyprowadzili, bo tam powódź była. Oni nie wiedzieli o tym, że ona ukradła nam babkę. Miałem wstać i powiedzieć, tutaj, że po prostu, tu jest jakaś mafia, która nam babkę ukradła i to, a wy o tym może nie wiecie. Miałem tak powiedzieć, ale myślę (rezygnacja), machnąłem ręką, no i tak zostało. I od tamtego czasu urwało się.

**B: Czyli nawet na pogrzebie tak się, jakby, wspólnie jakoś zorganizowaliście?**

R: Nie, nie, nie. W ogóle, nawet nie tego. Później jak wychodziła...

**B: Ale nie rozmawialiście po prostu.**

R: Nie, nawet nie tego. Już jak wychodziła, to do mnie przyszła i mówi, jak ona to... (zastanowienie), "Cześć, Władek", ja mówię "idź ty Judaszu", tak tylko tyle powiedziałem, nie? I ona zabrała się i poszła. I od tamtego czasu nic nie tego. No, bo to jak Judasz, nie? No to, co zrobisz.

**B: A no. A czy ma pan jakieś takie złe wspomnienia z wizyty u kogoś?**

R: Raczej chyba nie. Bo kiedyś jeszcze jak my mieszkali w [wieś pod m1], to my tam znowu też tak samo mieli. Kuzynka była z kuzynem i tam sąsiad, to my tak, w jedną sobotę u tych. No i przychodziliśmy na tą gościnę, no tam po tym. Później na drugą jakąś sobotę u tych, na trzecią u tych. I tak my tego. Dzieci, przypuśćmy, zostawały w domu, a my się tam gościli. Do dwunastej, do pierwszej. I tak się rozchodzili i było fajnie. Kiedyś. (śmiech) Jeszcze wtedy były dzieci małe, to w domu pousypiali i poszli.

**B: A czy zdarzają się panu takie sytuacje, że tak wypadałoby kogoś odwiedzić i tylko dlatego się idzie, a tak naprawdę wcale by się nie chciało iść w gości?**

R: No człowiek nie planuje, ale i nieraz jakoś tak wpadnie, nie tego, nie. No może, no ale...

**B: A to są jakieś konkretne osoby czy to są jakieś okazje, na których tak się, nie chciałoby się iść, ale...?**

R: Przypuśćmy, u mnie, pracowaliśmy 30 lat razem z tym kolegą, jak ja mówię, bo tam do niego czasem tak wejdę, to tam nic nie mówię, tylko przyjeżdżam, zadzwonię, zobaczy. I zaraz to kawa, to, to, gadka i na tym, tego. Porozmawiamy, oni tam ogródek mają, "a popatrz, to urosło, to nie urosło, a to mi jeszcze rośnie, a to" i takie.

**B: I już jest wesoło. A przepraszam, że tak dopytuję o te takie napięcia rodzinne, ale jakby była taka sytuacja, że nie wiem, tam córki tej siostry na przykład zapraszają na**

ARCHIWUM BADAŃ NAD ŻYCIEM CODZIENNYM

**jakieś wesele, to by na przykład pan poszedł czy, jakoś nie wnikając ile mają lat, ale no na jakąś taką dużą uroczystość, gdzie się zaprasza pewnie wszystkich zazwyczaj.**

R: No nie wiem teraz jak to by mogło być. Bo przypuśćmy, teraz o, syn, no bo on tam troszkę żonę obraził, ona obraziła. Bo ona ją tam wyzwała od różnych tych i przez to nie zaprosił, bo ona była chrzestną mojego syna i po prostu powiedział, że nie zaprosi jej za takie zachowanie. Nie zaprosił na wesele. Tak że oni nie byli.

**B: Czyli nie było takich dylematów, że jako chrzestna wypadałoby iść, ale nie chce się.**

R: No, tak że on jej nie zaprosił, tak że ona nie była.

**B: Dobra, to ostatnie kilka pytań. Takich najbardziej ogólnych, już wszystko podsumowujących to, co sobie mówiliśmy. Czy według pana, bo ja tutaj tak starałam się, żeby i sąsiadów, i koleżanki, o wszystkich mówiliśmy, nie? Ale gdyby to pan miał określić, czy każdy, kto wchodzi do domu jest gościem?**

R: Oczywiście.

**B: A na przykład jakaś tam sąsiadka, właśnie, to też jest gość? Albo tam, jak wnuki przychodzą, to też są goście?**

R: No, wnuki to są prawie jak domownicy, bo oni są codziennie, tak że nie można powiedzieć, że oni gośćmi są, nie? (śmiech) Ale jak sąsiadka przyjdzie, no to gościem jest, no przecież nie tego. No i, o tam, coś chce pożyczyć. Teraz nie ma tak, żeby pożyczali coś, przychodził, tam szklankę cukru. Każdy ma już chyba teraz swoje. Bo to kiedyś to "a szklankę cukru chcę pożyczyć, a soli troszkę, bo tam nie ma", coś tam, a teraz każdy to chyba ma to wszystko. Zresztą sklepy są otwarte od rana do wieczora i jeszcze całą noc tam koło nas jest otwarty, tak że chyba tego.

**B: Czyli to są goście. A jakby pan określił, co to znaczy, że ktoś jest gościnny?**

R: No gościnna to jest taka osoba, która ugości, no i po prostu, no jak to powiedzieć... no nikogo nie odrzuci. Jak przyjdzie, to nie odrzuci, trzeba przyjąć, trzeba tego, no.

**B: Czyli taka otwarta?**

R: Otwarta osoba, która potrafi przyjąć i może coś nie w porządku, ale tego nie pokazuje po sobie, że tego. Nie trzeba pokazać, że się jest niezadowolonym, tylko trzeba być zadowolonym.

**B: Czyli otwarta i taka radosna trochę.**

R: Radosna, no.

**B: A pan siebie uważa za osobę gościnną?**

R: No chyba tak, no. Ja wiem? (śmiech)

**B: Trudno mówić o sobie, nie? Znowu takie podsumowujące pytanie. Co to znaczy być, według pana, dobrym gościem?**

R: Dobrym gościem?

ARCHIWUM BADAŃ NAD ŻYCIEM CODZIENNYM

**B: Tak.**

R: No dobrym gościem, po prostu komuś nie utrudnić, przypuśćmy, jakiegoś, jak gdzieś jesteśmy w gościach, żeby tam gdzieś komuś nie naubliżać, nie tego. No bo to różnie bywa. Człowiek... no jeden, komuś powiesz prawdę, to się zaraz zdenerwuje, a niektórzy, to "a dobra", minie to. Ale tak niektórzy to się zaraz zbulwersują.

**B: Czyli być miłym, nawet za cenę, że czasami się nie powie prawdy do końca.**

R: Oczywiście.

**B: A co jeszcze, czego albo czego nie można robić, żeby być dobrym gościem?**

R: No po prostu, żeby nie wchodzić, jak to mówią, (śmiech) bez mydła.

**B: Jeszcze coś panu przychodzi do głowy? Jaki jest ten dobry gość? Co robi, czego nie robi?**

R: Dobry gość co robi, tak? No, dobry gość zachowuje się normalnie, po ludzku, jak to mówią. No i nie wywyższa się, bo to też bywa, nie? Niektórzy to tam o, manierują, bo tam coś tam. No bo jest, tak jest. Że chce pokazać co to nie tego, a tu faktycznie jest coś innego.

**B: Czyli nie dość, że chwalipięta, to jeszcze to.**

R: Chce pokazać.

**B: A zgadza się pan z takim powiedzeniem "Gość w dom, Bóg w dom"?**

R: Tak mówią.

**B: Tak mówią, ale jak to w ogóle pan rozumie to powiedzenie?**

R: No po prostu, no trzeba przyjąć, jak gość przychodzi, no to nie pokazywać tego, że się może nie jest zadowolonym, ale trzeba jakoś trzymać ten fason taki łagodny, żeby wszystko grało. Jak to mówią "wilk syty i wilk syty" (śmiech), i owca cała.

**B: Czyli to jest takie trzymanie fasonu, nawet jak się gdzieś tam nie jest do końca zadowolonym, to nie dajemy tego po sobie poznać.**

R: No oczywiście.

**B: A Polacy są, według pana, takim gościnnym narodem czy nie bardzo?**

R: Są gościnni.

**B: A po czym to widać, że są gościnni?**

R: Widać. To jest, jak się gdzieś przebywa w taki towarzystwie, to widać, bo przypuśćmy, jest ktoś, który ugości i wszystko gra, a jest taki, który no by cię przyjął, ale coś tam tego, bo nie ma czasu, bo tam coś tam, coś tam, zaczyna już kombinować. No to znam taką jedną też. Kiedyś tam przyszedłem do jej męża, coś tam przyniosłem, a ona wyszła na balkon, mówi "szykuj tam kawę, bo zaraz idziemy z Władkiem", a ona jak się schowała za ten i już, no nie pokazała się. Myślę, kurde, to ja już, kurde, dobra, do widzenia, cześć! Siadłem i pojechałem. (śmiech)

ARCHIWUM BADAŃ NAD ŻYCIEM CODZIENNYM

**B: Czyli udawała, że jej w domu nie było? (śmiech) Wcale jej nie było na tym balkonie.**

R: Była!

**B: No wiem, wiem. (śmiech)**

R: Usłyszała, że tego i poszła, i już koniec, nawet nie tego. Są różni ludzie.

**B: Chociaż może ona nie lubi po prostu takich niezapowiedzianych wizyt, nie?**

R: Ale co to zapowiedziane. Kawę zrobić czy tam coś to nie jest żaden problem, jaki to problem.

**B: A dla pana to nie jest problem, że na przykład, no właśnie, tutaj się jakiś tam bałagan jest w domu, czasami się zdarzy, a tu ktoś wparowuje.**

R: No to też, to się zdarzy też nieraz, bo to teraz z tymi wnukami to mamy tak, że... (śmiech)

**B: No właśnie, z wnukami tam pewnie różnie, porozrzucają.**

R: Przyjdą, to wszystko poroz.. tego, no ale co, zaraz się to ogarnie, proszę, proszę i już.

**B: Ale to jest dla pana jakieś takie uczucie, takie no…?**

R: Troszkę to jest krępujące, no ale co, to jest życie, jak to mówią. Życie wszystkiego uczy.

**B: To nie jest powód żeby mówić "o, nie mogę dzisiaj, bo mam taki bałagan"?**

R: Nie, nie, nie.

**B: Dobra. I na sam koniec chciałam zapytać jak się pan czuje w tej przestrzeni tej tutaj, domu kultury? Czy to można traktować, że właśnie te imprezy, które tutaj się zdarzają, to są prawie takie jak w domu czy to jest jednak taka inna, czy to jest bardziej tak, jak w lokalu, te spotkania?**

R: Tu jest bardziej tak rodzinnie, tu jest tak – no my jesteśmy, tak jakby, zgrani. Tam nie mówimy pan, pani. Po imieniu sobie walimy tutaj, czy starsza osoba czy młodsza, zawsze po imieniu, bo my tam śpiewamy razem, bo nie będziemy "pan/pani", "panować", tylko tego, nie? No i jak życzenia, to każdy podchodzi, życzenia składa, tego, i się przytulamy, i tak jest.

**B: Tak jak trochę z dalszą rodziną, tak?**

R: Tak, z dalszą rodziną, no.

**B: A to zaprasza się na przykład tych znajomych tutaj z klubu do domu, czy bardziej tutaj się spotykacie?**

R: No, nieraz przyjeżdża tam koleżanka taka, często do nas przyjeżdża, bo to zawsze na kawę gdzieś ona jedzie, a później przyjedzie na kawę, tego, siądzie. Posiedzi, pogada, postęka, postęka, no i jedzie. (śmiech)

**B: A żona też tutaj chodzi, czy tylko pan?**

R: Też, też.

**B: A, w dwójkę sobie chodzicie.**

ARCHIWUM BADAŃ NAD ŻYCIEM CODZIENNYM

R: Tylko, że ona jest jako, w seniorach. Już nie śpiewa z nami.

**B: A pan jest jeszcze dodatkowo w chórze?**

R: Jestem w chórze, no.

**B: Dobra, to to wszystko z mojej strony. Mam nadzieję, że za bardzo nie wymęczyłam.**

R: Nie.

**B: Dziękuję bardzo.**

R: Dziękuję.

**B: Nadal?**

R: Tak. Ja uważam, że tak.

**B: A w czym się to przejawia?**

R: No, wie Pani, względem obcokrajowców. Chociaż ostatnio, wie Pani, na tych emigrantów to tak ustawili ludzi trochę "na nie", nie? Ale przecież my zapominamy często ile dla nas pomogli. Ile inne kraje nam pomagali. Przecież, nawet chociaż to co u nas, te przemiany zaszły to ile młodych ludzi wyjechało za granicę i oni tam sobie dosyć dobrze żyją. I tam pomogli, nie? Później po wojnie też dużo nam pomagali. No, a my teraz co. Rewanżu nie ma.

**B: No właśnie, tak... niegościnni jacyś jesteśmy.**

R: No, teraz ostatnio w tych... Teraz przynajmniej, wie Pani, jeszcze parę lat temu jeszcze było tak, że Polacy względem turystów byli bardzo gościnni. Bardzo. Tak że to dawało się we znaki. Dzisiaj z kolegą rozmawiałem, który był w Albanii i zadzwonił, pochwalił się. I mówił, że... Mówił wiesz co? Waldek, mówi, jak tam w Albanii nas uważają, Polaków! Mówi, zaskoczony byłem. Naprawdę, mówi, lubią nas tam! Nie? W takiej Albanii. To jest nieduży kraj, to jest mały, ale, mówi, biedny kraj, bieda jest. Ale mówi oni szanują tam tych turystów. Naprawdę mówi, szanują. Ale mówi z drugiej strony mówi bardzo dużo Cyganów. A Cygani żerują na tych biednych. Bo to taki naród jest, że oni wykorzystają każdą okazję, nie? Cyganie. Gdyby Pani widziała w [średnie miasto w woj. wielkopolskim], my tam chodzimy na cmentarz. To mówię Pani jakie oni mają grobowce, te Cyganie. Takie, wie Pani, olbrzymie! Normalnie dom parterowy. I na Wszystkich Świętych oni normalnie zastawiają tą płytę jadłem i tam na tym, nad tymi grobami jedzą.

ARCHIWUM BADAŃ NAD ŻYCIEM CODZIENNYM

**B: No taką tradycję mają.**

R: No, taką tradycję mają. A są tacy przebiegli! Boże kochany! Oni wykorzystają wszystko.

**B: Czyli z tą gościnnością jeszcze kilka lat temu byliśmy, ale teraz rozumiem, że tak by się Pan zastanawiał trochę, co się z nami dzieje?**

R: Tak, teraz, teraz, wie Pani, coś mi się zdaje, że trochę się cofnęliśmy. Powinniśmy być otwarci. Przynajmniej dla tych matek z dziećmi. No może ci co przyjeżdżają, wie Pani, w sprawach tych zarobkowych. To raczej może takich nie. Ale te rodziny, które naprawdę są takie upośledzone, że te dzieci... Przecież co te dzieci winne są? Te matki, co one są winne?

To mi się wydaje, że tego.. że powinniśmy zmienić się do tego. Ale tak ustawili, że jak oni podają? Że 80% jest przeciwko?

**B: Tak, chyba nie 80%, ale większość, chyba z 70%...**

R: To, to moim zdaniem, to to nie jest po polsku. Przecież niech Pani przypomni sobie te lata 40-ste po wojnie. Jak nasi rodacy Żydów chowali po domach. Żeby ich tam Niemcy nie tego... Przecież to narażali się życiem. I nie bali się. A dzisiaj wszystko mamy i boimy się, że oni tam nas zaatakują.

**B: No właśnie, nie? Zupełnie inna skala.**

R: Tak, tak, to jest taka inna mentalność teraz. To się wszystko tak wymieszało, nie wiem...

**B: To tym smutnym akcentem, niestety, skończymy. Bardzo dziękuję.**

R: Proszę bardzo.

ARCHIWUM
BADAŃ
NAD ŻYCIEM
CODZIENNYM